

PROF. DR HAB. RAFAŁ STOBIECKI (UŁ)

## HISTORIOGRAFIA NA PRZEŁOMIE XX I XXI WIEKU. KRAJOBRAZ PO BITWIE

I. Odwołując się w tytule mojego wystąpienia do metafory bitwy mam oczywiście na myśli sytuację, jak wytworzyła się w nauce historycznej po dominującej w latach 70-tych i 80-tych fali postmodernizmu. Nie wdając się w szczegółowe rozważania na temat definicji czy natury postmodernizmu, pozwolę sobie zacytować jedynie spostrzeżenie brytyjskiego socjologa – Barrego Smarta, który zdaje się identyfikować postmodernizm ze specyficznym stanem ducha ludzkości. W jego opinii ponowoczesność jest: „*kształtem naszej egzystencji, egzystencji pełnej wątpliwości, niepewności, niepokojów, które niczym chmury burzowe kłębią się na obrzeżach nowoczesności, przypominając o nieuniknionej cenie, jaką przyjdzie nam zapłacić za wszystkie przywileje związane z nowoczesnością*”<sup>1</sup>. W przypadku historiografii, bliskie jest mi spojrzenie na postmodernizm jako na rodzaj prowokacji intelektualnej, która podważyła nasze dotychczasowe wyobrażenia o przeszłości, zarówno w odniesieniu do profesjonalnej, akademickiej historiografii, jak i w szeroko rozumianego miejsca historii w życiu społecznym. Na czym w najistotniejszych kwestiach polegała owa prowokacja? Ryzykując pewne uproszczenie można powiedzieć, że postmodernistyczna historiografia, której swoistym znakiem rozpoznawczym stał tzw. narratywistyczny zwrot / *linguistic turn* / w filozofii historii, zakwestionowała tradycyjne wyobrażenia o historiografii w odniesieniu do trzech problemów.

Po pierwsze, sam status historii postrzeganej do tej pory jako nauka w sensie *science*. Czołowi reprezentanci tego kierunku – Hayden White, Frank Ankersmit czy Dominick LaCapra, starali się dowieść, że historia jest silniej związana ze sferą kultury niż nauki, że ma szereg cech wspólnych z literaturą i sztuką. Jako pretekst do udowodnienia wspomnianych poglądów posłużyły studia nad narracją historyczną. Badania podjęte zarówno przez Ankersmita jak i White’a oparte były na założeniu, że problemy narracji historycznej nie tylko mogą, ale powinny być analizowane niezależnie od samych badań historycznych. Refleksje dotyczące narracji historycznej zaprowadziły czołowych przedstawicieli historiografii postmodernistycznej do zakwestionowania podstawowego na gruncie scjentyistycznej koncepcji historii rozróżnienia na historię w znaczeniu *res gestae* /dzieje/ i w znaczeniu relacji o dziejach /*rerum gestarum*/. Jak napisała Ewa Domańska - polska badaczka koncepcji White’a *"narratywistyczna filozofia historii opierając się na założeniu, że jedyną godną*

---

<sup>1</sup> B. Smart, *Postmodernizm*, Poznań 1998, s. 12-13.

uwagi jest przeszłość historyczna /tekstowa/ wykreowana przez historyka <<zabiła>> dzieje /res gestae/ jako przedmiot badań historycznych, pozostawiając jedynie analizę ich interpretacji, a więc pisarstwa historycznego /rerum gestarum/"<sup>2</sup>.

Pod drugie, zwolennicy postmodernistycznej historiografii zakwestionowali fundamenty scjentystycznej teorii poznania. Dla historyka – postmodernisty świadectwo nie wiedzie bezpośrednio do przeszłości, ale do innej interpretacji przeszłości. W takiej sytuacji na gruncie owej historiografii przeszłość może istnieć jedynie jako kreacja historyka, który po prostu powołuje ją do życia w sposób podobny, w sensie mechanizmu, jak pisarz, który tworzy fikcję literacką. Jak mówi White "przeszłość jest miejscem fantazji"<sup>3</sup>. Przy czym nie chodzi w tym przypadku o zupełnie dowolne, abstrahujące od źródeł przedstawianie faktów. Zwolennicy historiografii postmodernistycznej dalecy są od kwestionowania znaczenia samego warsztatu historycznego, zasad krytyki źródeł itp. Twierdzą jedynie, że badania źródłowe stanowią dopiero początek pracy historyka, której końcowym rezultatem jest własna, subiektywna interpretacja przeszłości.

Wreszcie po trzecie, postmodernistyczna prowokacja uderzyła w zastane wyobrażenia o prawdzie, jako o podstawowej kategorii w badaniu przeszłości. Postmodernistyczni historycy zakwestionowali klasyczną definicję prawdy, jako tego co jest zgodne z rzeczywistością, jako tego co jest w mniejszym lub większym stopniu weryfikowalne. Było to rezultatem odrzucenia tezy o istnieniu obiektywnej rzeczywistości, albo przynajmniej twierdzenia, że w żaden sposób nie mamy dostępu do owej rzeczywistości, nawet jeżeli ona istnieje. Podkreślili, że z punktu widzenia historiografii trudno mówić o jednej prawdzie, że sytuacją naturalną jest istnienie wielu prawd. Zdaniem na przykład Ankersmita czy White'a klasyczną koncepcję prawdy można w narracji historycznej zachować jedynie w odniesieniu do poszczególnych zdań takich jak na przykład: "W 1789 roku została zburzona Bastylia", ale nie da się jej utrzymać w stosunku do całej narracji, która wznosi się ponad pojedynczymi stwierdzeniami. W stosunku do tego co Ankersmit nazywa substancjami narracyjnymi /"Rewolucja Francuska", "Renesans"/ pojęcie prawdy w żadnym sensie nie może być adekwatne. Do całości tych można zastosować co najwyżej kategorie typu "dobry" czy "zły", a więc kategorie moralne. Zwolennicy narratywistycznej koncepcji zakwestionowali tym samym tradycyjne na przykład na gruncie historiografii odwołujące się do światopoglądu scjentystycznego przekonanie, że źródła historyczne przekazują nam jakąś obiektywną, nieskażoną interpretacją wiedzę, że jak twierdził czołowy

---

<sup>2</sup>E. Domańska, *Filozoficzne rozdroża historii /w:/ Między modernizmem a postmodernizmem. Historiografia wobec zmian w filozofii historii*, Poznań 1994, s. 24.

<sup>3</sup>Cyt. pochodzi z wywiadu jaki E. Domańska przeprowadziła z H. Whitem, *Human Face of Scientific Mind. An Interview with Hayden White*, "Storia della Storiografia", vol. 24, 1994, s. 7.

przedstawiciel francuskiej historiografii pozytywistycznej Fustel Numa de Coulanges *"źródła same mówią"*. Wskazali, że *"deformacja"* obrazu przeszłości następuje niejako na dwóch poziomach – językowym /brak korespondencji między rzeczywistością a językiem ją opisującym/ oraz źródłowym, źródła same w sobie są już pewną interpretacją, wyborem takich czy innych wydarzeń z przeszłości.

Czy w takim razie można w ogóle mówić o istnieniu pojęcia prawdy w historiografii ? Historycy postmodernistyczni zgodnie twierdzą, że tak. Wskazują na dwa rodzaje prawdy pojawiające się w pisarstwie historycznym. Pierwszą z nich można by określić mianem *"prawdy autorytetu"*, prawdy opierającej się na konsensusie grona historyków, wspartym na ich wzajemnie uznawanym autorytecie. Dotyczy ona jednak tylko warstwy faktograficznej. Drugi rodzaj prawdy to *"prawda interpretacyjna"*, która jest konstrukcją historyka, sprawą jego sumienia, a więc kategorią moralną. Daleki od postmodernizmu Leszek Kołakowski, pisząc na temat dzieł wielkiego historyka holenderskiego Johana Huizingi zauważył, że:

*"gwarancją opisu może być tylko sam autor, albo nasze przeświadczenie o autentyczności jego poglądu, mamy prawo sądzić, że przez wieloletnie studia i badania udało mu się naprawdę do tego stopnia wżyć w klimat umysłowy badanego świata i uzyskać intuicję jego specyficznego <<poczucia życia>>, na tyle trafną, że dobór ilustracji nie jest podyktowany w jego dziele nakazami jakiejś konstrukcji apriorycznej, lecz faktycznymi własnościami nagromadzonego surowca empirycznych danych. W tym znaczeniu dzieło Huizingi znajduje się na pograniczu historiografii i sztuki pięknej, albowiem opisuje pewien fragment świata za pomocą wyselekcjonowanych zeń konkretnych obrazów, a prawomocność sugestii, która każe nam wierzyć, że owe konkretne obrazy są naprawdę dla całości opisywanej reprezentatywne, opiera się na przesłankach intuicyjnych"*<sup>4</sup>.

Historycy - postmoderniści nie negują zatem samej kategorii prawdy, wskazują jedynie na jej względność i kruchość.

**II.** Spoglądając z dzisiejszej perspektywy postmodernistyczny paradygmat niewątpliwie odchodzi już w przeszłość. Nie odchodzą jednak wraz z nim w niepamięć dylematy z jakimi się zmagali i pytania, które postawił. Czy ktoś to akceptuje czy też nie, historiografia na przełomie XX i XXI wieku nie jest już taka jak w latach 60-tych ubiegłego stulecia. Żeby się o tym przekonać wystarczy odwołać się do praktyki dziejopisarskiej.

Co najmniej od lat 70-tych historycy coraz częściej zaczynają eksperymentować z narracją historyczną o czym świadczą chociażby prace Emmanuela Le Roy Ladurie *Montaillou wieś heretyków 1294-1324* /pojawiające się w niej elementy dialogiczne/ czy lepiej w Polsce znanego

---

<sup>4</sup>L. Kołakowski, *Pochwała niekonsekwencji*, Warszawa 1989, t. III, s. 85.

Norman Daviesa *Serce Europy* /zakwestionowanie tradycyjnej chronologicznej osi opowiadania /.

Zmienia się tematyka publikowanych książek historycznych. Przełamany jest stopniowo podział na problemy „*historyczne*” i „*niehistoryczne*”, warte zainteresowania dziejopisa i te marginesowe. Zauważalne już w obrębie środowiska *Annales* rozszerzenie pola problemowego historiografii - wzrost zainteresowań życiem codziennym, a także rozszerzenie studiów z zakresu historii mentalności / dzieje różnych rytuałów, strachu, zapachów, życia seksualnego, różnych form życia codziennego / dziś ulega dalszym transformacjom. Historycy odkrywają nowe perspektywy i nowe obszary badawcze. *Gender studies*, studia postkolonialne pisane z punktu widzenia grup dotychczas nieobecnych na kartach historii, czy literatura świadectwa wyraźnie widoczna w interpretacjach Holocaustu, to przykłady najbardziej spektakularne. Współczesna historiografia znacząco przeniosła punkt ciężkości w studiach historycznych ze zjawisk masowych, z natury rzeczy anonimowych na historię ludzi o określonych nazwiskach i odróżnialnej historii. Zainteresowanie jednostką zaowocowało z kolei przesunięciem akcentu w dawnym sporze o relację między wydarzeniem a strukturą. O ile historia uprawiana w duchu nauk społecznych wskazywała, że to struktury kształtują wydarzenia, o tyle historia codzienności i doświadczeń kładzie nacisk na kwestię jak wydarzenia oddziałują na struktury / historia widziana od dołu, wkomponowanie jednostkowych życiorysów w wielkie procesy i zjawiska np. inkwizycji w książce E. Le Roy-Ladurie/.

Pod wpływem m. in. postmodernizmu, akcentującego w historii raczej to co zmienne i ulotne niż to co stałe i niezmiennie nastąpił demontaż spójnych hierarchii interpretacyjnych. Uderzono w różne formy determinizmu – ekonomicznego, klasowego, pokazano, że szukanie w przeszłości jednolitego klucza interpretacyjnego jest iluzją. Spora grupa historyków zakwestionowała patrzenie na historię w kategoriach nieustannego postępu i wszechogarniającej modernizacji. Zwrócono uwagę na przeplatanie się w dziejach tendencji zmierzających do zmiany i jednocześnie obrony istniejącego status quo / nieciągłość historii/.

Wreszcie wyraźnie dostrzegalne są także przemiany w języku historyków. Coraz częściej pojawiają się w nim takie pojęcia jak / wymieniam jedynie tytułem przykładu /: *dyskurs, metafora, opowieść, pamięć, tożsamość*. Krytyka europocentrycznego, etnocentrycznego i seksistowskiego punktu widzenia pozwoliła na mówienie o złożonej tożsamości – zarazem polskiej i żydowskiej, brytyjskiej i walijskiej, ale także męskiej i żeńskiej, hetero i homoseksualnej. Pojawiło się nowe rozumienie starych kategorii np. *władzy* i *polityki*. Władza to nie tylko państwo, ale także właściciel ziemski, kościół w osobach konkretnych biskupów i proboszczy itd. Generalnie historycy choćby ci spod znaku mikrohistorii koncentrują się na analizie stanu relacji społecznych, w których uwidaczniają się praktyki czy sposoby odczuwania – postrzegania władzy w

różnych grupach społecznych<sup>5</sup>. Nie wydaje się aby była to tylko chwilowa moda. Odzwierciedlają one jak sądzę głębsze przemiany w mentalności badaczy przeszłości.

To co zwraca uwagę współczesnego obserwatora przemian w sposobach rozumienia i uprawiania historii to przede wszystkim jej postępująca pluralizacja i dezintegracja. Ewa Domańska w swoim wystąpieniu na ostatnim Powszechnym Zjeździe Historyków Polskich w Krakowie, nawiązując do przesłania z jednego z numerów periodyku „*History and Theory*”, analizując kondycję historiografii na początku XXI, odwołała się do wyraźnie zaznaczającego się podziału na historię konwencjonalną – akademicką i niekonwencjonalną, swego rodzaju, używając określenia Michela Foucaulta – „*przeciw-historię*”<sup>6</sup>. Historia konwencjonalna to historia w której dominującą formą przedstawiania przeszłości jest tekst pisany, odwołująca się do stylu realistycznego. To dziedzina w której obowiązują powszechnie akceptowane „*reguły metodologiczne*” / zasada obiektywizmu, czas linearny, związek przyczynowo-skutkowy, dążenie do prawdy /. Ta druga budowana jest w opozycji wobec tej pierwszej. Z tego punktu widzenia historia niekonwencjonalna odwołuje się nie tylko do tekstu pisanego, ale także szuka innych form przedstawiania przeszłości takich jak: film, muzea, strony internetowe, sztuka współczesna, teatr czy muzyka. Odrzuca ona styl realistyczny na rzecz różnego rodzaju eksperymentów narracyjnych / umieszczanie w opowieści na temat przeszłości własnych wierszy, wtrącanie wątków autobiograficznych, nawiązywanie do poetyki eseju /. Wreszcie historia niekonwencjonalna kwestionuje zastane „*reguły metodologiczne*”. W miejsce zasady obiektywizmu wprowadza świadomy subiektywizm, stawia na empatię, której doświadcza historyk wobec innych ludzi i ich doświadczeń, empatię która winna stać się udziałem także czytelnika. Zwolennicy historii niekonwencjonalnej próbują zastąpić czas linearny, czasem nieciągłym, sfragmentaryzowanym, pełnym luk i niedomówień. Starają się podważyć rozumowanie w kategoriach związku przyczynowo-skutkowego, zwracają uwagę na myślenie metaforyczne. Wreszcie odnosząc się nieufnie do tradycyjnej kategorii prawdy, w jej miejsce wprowadzają kategorię szczerości będącej koniecznym warunkiem prawdziwości wypowiedzi.

Rezygnując z bardziej wnikliwego komentarza dotyczącego wspomnianego rozróżnienia, warto jak sądzę zatrzymać się przy jednej kwestii. Sytuacja w jakiej się znaleźliśmy nie jest z pewnością zupełnie nowa. Spoglądając na dzieje historiografii z pewnej perspektywy, można powiedzieć, że wielokrotnie mieliśmy do czynienia ze zmianą wzorca czy też paradygmatu uprawiania

---

<sup>5</sup> Szerzej na ten temat zob. *Historia społeczna, historia codzienności, mikrohistoria*, Warszawa 1996.

<sup>6</sup> E. Domańska, *Kryzys historii akademickiej / historia niekonwencjonalna*, mps w posiadaniu autora. Chodzi o numer „*History and Theory*” z grudnia 2002 r. W dalszej części tekstu odwołuję się w dużym stopniu do ustaleń E. Domańskiej.

historii. Początek XXI wieku przynosi jednak w tym względzie przemianę na swój sposób wyjątkową, bo uderzającą w fundamenty naszego dotychczasowego myślenia o przeszłości<sup>7</sup>. Następujący po językowym, audiowizualny zwrot, odnosi się przecież nie tylko do formy przedstawiania przeszłości / pisana – niepisana /, ale także każe nam historykom zastanowić się w ogóle nad przyszłością naszej dyscypliny.

Inną niezwykle ważną cechą współczesnej historiografii są jej zmagania z kategorią prawdy. Zdaniem innego krakowskiego prelegenta Wojciecha Wrzoska, „*dwudziestowieczne dysputy filozoficzne, w tym także między innymi praktyka nieklasycznej historiografii, wykazały, że prawda ma status kulturowy, że obiektywność jest przygodną, zmienną cechą myślenia. Prawda staje się przypadłością epoki, orientacji kulturowej /.../ Dyskusje nad swoistością poznania przekonały nas, że nie ma wolnych od wartościowań epistemologii, nie tylko, nie ma niewinnych aksjologicznie teorii natury ani tym bardziej kultury. Przekonały mnie, że historiografia jest pochodną swoich czasów zdolną głosić nie prawdę w ogóle jako wcielenie uniwersalnego ideału zgodności myśli/słów ze skończonością istoty rzeczy, lecz raczej wędrówka w czasie zarówno ideału prawdy, jak i nieskończoności natury rzeczy. Prawda jest więc konstruktem kulturowym, cechą dyskursu, który zakłada co i jak istnieć może, co jest możliwe, aby istniało i jak możliwe jest owo istnienie*”<sup>8</sup>.

W opinii poznańskiego teoretyka historii, zjawisko o którym wspomina ma charakter nieodwracalny, albowiem ma właśnie kontekst kulturowy. Czy rzeczywiście? Pobieżne choćby rozejrzenie się po krajobrazie jaki przedstawia sobą polska nauka historyczna – brakuje mi kompetencji żeby oceniać inne - wskazuje, że w pewnym stopniu myślenie W. Wrzoska jest rodzajem *wishful thinking*. W moim głębokim przekonaniu polskim historykom niezmiernie trudno do dzisiaj jest się rozstać z pozostałościami pozytywistycznego, ugruntowanego jeszcze przez marksizm, myślenia o przeszłości, a tym samym z tradycyjną kategorią prawdy. Wiara, że uprawiając tę profesję dążymy do odkrycia absolutnej i niezmiennej prawdy, przekonanie, że aby się do niej zbliżyć należy wyczerpać bazę źródłową, że informacje o niej tkwią niejako wprost w źródłach - zdania te powtarzane są jak mantra, przez dużą część środowiska i stanowią istotę jego metodologicznych przekonań. Zbyt rzadko, jak sądzę, polscy historycy zadają sobie pytanie czym jest owa poszukiwana przez nich prawda, jak jest jej status. W tym sensie, jak zauważył ostatnio w rozmowie z H. Whitem Sławomir Sierakowski, Polska pozostaje krajem

---

<sup>7</sup> Zdaniem E. Domańskiej „*samo pisanie historii staje się przestarzałe i kryzys historii akademickiej związany jest w istocie z kryzysem przedstawiania przeszłości w formie narracji pisanej*, Taż, *Kryzys historii...*, s. 3. Podobne głosy dało się słyszeć także w innych wystąpieniach na zjeździe krakowskim w ramach obrad panelu *Historia i jej przekaz dawniej i dziś: od tradycji ustnej do zapisu cyfrowego*.

<sup>8</sup> W. Wrzosek, *Czy historia ma przyszłość*, s. 2, mps w posiadaniu autora.

pozytywizmu, a historycy uzbrojeni w kilka procedur dotyczących krytyki źródeł dalej wyruszają na „*podbój prawdy historycznej*”<sup>9</sup>.

Wreszcie ostatnią kwestią jaką chciałbym poruszyć w związku z charakterystyką przemian w historiografii na przełomie XX i XXI jest zagadnienie dotyczące roli historyka we współczesnym świecie<sup>10</sup>. Ryzykując pewne uproszczenie, można powiedzieć, że dopiero w XIX stuleciu, gdy historia wkraczała na uniwersytety, ukształtowały się dwa, na swój sposób, przeciwstawne sobie portrety historyka, które na użytek poniższych rozważań proponuję nazwać „*tradycyjnymi*”. Pierwszy z nich odwołuje się do figur *neutralnego obserwatora, zimnego scjentyisty, bezstronnego poszukiwacza prawdy*, wolnego od kontekstu czasów, w których przyszło mu żyć. Na plan pierwszy w jego studiach wysuwały się cele poznawcze. Jak wiadomo, postawa ta najpełniej wyraziła się w znanych i wielokrotnie cytowanych słowach wielkiego niemieckiego historyka Leopolda von Ranke.

Drugi z „*tradycyjnych*” portretów historyka wyrastał w opozycji do wspomnianej wyżej deklaracji Rankego. Wizerunek ten, głęboko zakorzeniony w tradycji romantycznej, szczególnie polskiej, odwoływał się z kolei do figur *duchowego przewodnika i wychowawcy narodu czy strażnika narodowych lub ogólnoludzkich wartości*. Silnie eksponował go m. in. Joachim Lelewel w szkicu „*Jakim być ma historyk*”. Polski dziejopis, odrzucając kategorię neutralności badacza przeszłości, odwoływał się do doniosłej społecznej roli jaką ma do spełnienia historia. Pragnął uczynić z niej skarbnicę praktycznej wiedzy, a jednocześnie ważną część potocznego światopoglądu ówczesnych ludzi.

*Zimny scjentyista i strażnik narodowych wartości* to wciąż dominujące w środowisku społeczne role w jakich pragną występować historycy. Oczywiście rzadko występują one w postaci „*czystej*”. Zwykle mamy do czynienia z ich przemieszaniem, czasem też dopełniają się one wzajemnie.

Czy jednak zmiany zachodzące w naszym dzisiejszym stosunku do przeszłości, nie wymagają czasem także rewizji owych „*tradycyjnych*” wizerunków? Pozbawienie nas jako historyków monopolu na wiedzę o przeszłości, jest chyba zjawiskiem nieodwracalnym. Jeżeli jednak chcemy bronić swego miejsca w społeczeństwie, a tym samym społecznej ważności przedmiotu naszych studiów, należy zastanowić się nad zdefiniowaniem na nowo, w obliczu jakościowo innej sytuacji roli historyka. Jest tym bardziej ważne, że jak sądzę, oba zasygnalizowane wyżej wizerunki, na naszych oczach ulegają dezaktualizacji. Zarówno w jednym, jak i drugim tkwią bowiem wyraźnie widoczne ograniczenia.

---

<sup>9</sup> Pisać historię z którą można żyć. Z Haydenem Whitem rozmawia Sławomir Sierakowski, „*Krytyka Polityczna*”, 2005, nr 7-8, s. 227.

<sup>10</sup> Piszę o tym szerzej w złożonym do druku artykule *Rola historyka we współczesnym świecie*. Jego skrócona wersja pod takim właśnie tytułem ukazała się „*Tygodniku Idei Europa*” / dodatek do pisma „*Fakt*” / 2005, nr 2, s. 8-10.

*Zimny scjentyista* unika jednoznacznych deklaracji światopoglądowych, stroni od historiozofii, neguje potrzebę wypowiedzania się na tematy „metafizyczne”. W dyskusjach historycznych często przybiera to postać deklaracji głoszących „konieczność powrotu do obiektywnych badań”. Czy jednak deklarowany w tym przypadku obiektywizm i racjonalizm nie stanowią tylko wygodnego wytłumaczenia postaw w praktyce dalekich od wspomnianych wartości? Czy część historyków nie maskuje i nie stara się ukryć w ten sposób świata ich prywatnych przeświadczeń i poglądów?

Inne ograniczenia obecne są w wizerunku historyka - *strażnika narodowych wartości*. Często na podobieństwo kapłana nie tylko jasno deklaruje on swoje preferencje światopoglądowe, ale także często wymaga dla nich powszechnej akceptacji. Dobitnie świadczy o tym następująca deklaracja, zaczerpnięta z dyskusji *Jak pisać o komunizmie?* :

„Nie wystarczy opisywać, trzeba ostrzegać, uodparniać, zabezpieczać przed tą zarazą. To są obowiązki dzisiejszych polskich historyków, publicystów, myślicieli – i polityków”<sup>11</sup>.

Dylemat przed jakim staje ów historyk to nie tylko dylemat – zrozumieć czy potępić, ale także zrozumieć czy usprawiedliwić. Obie te czynności uwikłane są bowiem w wyraźne konteksty wartościujące. W tym sensie historyk – *strażnik narodowych wartości*, niejako podświadomie, dokonuje arbitralnego wyboru. Odrzuca dyrektywę nakazującą mu zrozumienie opisywanych wydarzeń i postaci na rzecz ich usprawiedliwienia, gdy rzecz dotyczy preferowanego przez niego fragmentu narodowej przeszłości lub potępienia gdy z kolei nie mieszczą się one w świecie wyznawanych przez niego wartości.

Zdefiniowanie na nowo roli historyka we współczesnym świecie wymaga przede wszystkim zmiany naszego dotychczasowego stosunku do przeszłości. Powinniśmy sobie wyraźnie uświadomić, że to jak postrzegamy siebie, jakich bronimy wartości, determinuje naszą wizję przeszłości. Inaczej mówiąc sytuacja wymaga od nas jako społeczności badaczy pogodzenia się z faktem, że: „*historia jest taka, jacy są piszący o niej historycy*”<sup>12</sup>. A skoro tak to winniśmy w imię obrony społecznego statusu historii wykształcić w sobie więcej pokory wobec nieodgadnionej tajemnicy przeszłości i szacunku dla alternatywnych wizji historii. Współczesna refleksja teoretyczna nad historią wymaga od historyka „*odkrycia przyłbicy*”, opuszczenia wygodnej wieży z kości słoniowej, wyraźnego zaznaczenia swojego miejsca w życiu społecznym, a nie tylko eksponowania celów poznawczych. Przez lata historycy przyczyniali się przede wszystkim do wzmocnienia poczucia tożsamości grup i społeczeństw ludzkich, niekiedy do ich antagonizowania w kategoriach „*my*” i „*oni*”. Współczesny świat wymaga czego innego. Stawia przed historykiem inne cele. Winien on

---

<sup>11</sup> T. Strzembosz, *Głos w dyskusji...* „Arcana” 2000, nr 2, s. 7.

<sup>12</sup> E. Domańska, *Mikrohistorie. Spotkania w międzyświatach*, Poznań 1999, s. 256.



raczej pośredniczyć w dialogu między odmiennymi kulturami, pokazywać występujące między nimi różnice i podobieństwa. Czyniąc to musi być jednak świadomy towarzyszących mu ograniczeń, akceptować nie dającą się zniwelować odmienność i inność kulturowych doświadczeń np. Europy i świata islamu<sup>13</sup>. Ta nowa rola nie kodyfikatora wielkości danej kultury, narodu, rasy czy klasy, ale raczej tłumacza i mediatora między nimi wydaje się cennym drogowskazem na drodze prowadzącej do przywrócenia wiedzy o przeszłości jej społecznego znaczenia.

**III.** Niezwykle trudno jest pokusić się o diagnozę dotyczącą współczesnej historiografii. Określić wyraźnie jak wygląda ów tytułowy „krajobraz po bitwie”. Bitwie jakich wiele w historii nierozstrzygniętej, ale znaczącej. Wydaje się, że przełom XX i XXI wieku wyraźnie stawia przed historykami pytanie, o przyszłość uprawianej przez nich dyscypliny w nadchodzącej epoce. Zewsząd widać bowiem sygnały świadczące wyraźnie o tym, że współczesnym społeczeństwom zwróconym wyraźnie w stronę teraźniejszości i przyszłości jakakolwiek wiedza o historii staje się coraz mniej potrzebna, a jeżeli czasem wypada się do niej odwołać to robi się to w sposób daleko odmienny od tego jak zwykło się to czynić jeszcze choćby w połowie ubiegłego stulecia.

Mimo to, tak jak inni badacze, nie obawiam się o przyszłość szeroko rozumianej historii, albowiem niemożliwa do wyobrażenia wydaje mi się kultura bez komponenty historycznej<sup>14</sup>. W tym znaczeniu historia jest i będzie nam potrzebna jako pamięć kultury i jako narzędzie usensownienia bieżącej rzeczywistości. Mój niepokój budzi natomiast pytanie jaka to będzie historia i kim będzie przyszły historyk ?

Nadchodzi czas w którym jako historycy powinniśmy sami sobie i innym przypomnieć o starej Cyceronowskiej maksymie o historii jako nauczycielce życia, nazbyt pochopnie chyba przez nas samych zdezawuowanej. Dzisiaj potrzebujemy, jak sądzę, zarazem historii tłumaczącej świat i historia ciekawego świata. Z magicznej triady przeszłość – teraźniejszość – przyszłość fundamentem naszego działania może być przecież tylko ta pierwsza. Innymi słowy jak napisał cytowany wcześniej F. Ankersmit: „*Nadszedł czas, by zamiast badać przeszłość, zacząć o niej myśleć*” i dodaję od siebie - po raz kolejny spróbować odpowiedzieć na odwieczne pytanie – po co nam historia ?<sup>15</sup>

---

<sup>13</sup> Szerzej na ten temat zob. F. Sanchez-Marcos, *Historyk jako tłumacz* /w:/ *Pamięć...*, s. 37-54.

<sup>14</sup> Nawiązuję tu m. in. cytowanego referatu W. Wrzoska, *Czy historia ma przyszłość ?*

<sup>15</sup> F. Ankersmit, *Historiografia i postmodernizm* /w:/ *Postmodernizm. Antologia przekładów* /red./ R. Nycz, Kraków 1997, s. 170.